

Absolwent

<http://absolwent.put.poznan.pl>

Nr 63
MARZEC
2011 r.

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów
Politechniki Poznańskiej
ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (KRS 000024372)



SPOTKANIE ORGANIZACYJNE WŁADZ STOWARZYSZENIA

Po każdym Zjeździe Stowarzyszenia spotykają się nowo wybrane władze Stowarzyszenia, aby zgodnie ze statutem dokonać wyboru i podziału funkcji w zarządzie, komisji rewizyjnej i sądzie koleżeńskim.

Spotkanie w Sali Portretowej Rektoratu prowadził wybrany przez zjazd przewodniczący Stowarzyszenia prof. dr hab. Zbigniew Stein. Powitał przybyłych i przedstawił program spotkania. Krótco przedstawił osoby, które były już we władzach w poprzedniej kadencji oraz poprosił o przedstawienie się kol. Hanny Leszczyńskiej, Jerzego Horowskiego, Mirosława Nieboraka, Ireneusza Pinczaka, Piotra Wieczorka i Leszka Kaczorowskiego – nowych członków władz Stowarzyszenia.

Statut przewiduje w zarządzie funkcje wiceprzewodniczącego, sekretarza i skarbnika, którzy wraz z przewodniczącym tworzą Prezydium Zarządu. Prof. Zbigniew Stein zaproponował na funkcję wiceprzewodniczącego Stanisława Olejniczka, sekretarza Tomasza Gałkę i skarbnika Mirosławę Owsianowską-Olejniczak. Zarząd przez

aklamację, jednogłośnie zatwierdził propozycje przewodniczącego.

Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński podzieliły funkcje we własnym zakresie. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej tak jak

szenia Wojciech Weiss przewodniczyć będzie Sądowi Koleżeńskiemu.

Po sprawach organizacyjnych przewodniczący prof. Zbigniew Stein otworzył dyskusję o najważniejszych dla zarządu zadaniach



Od lewej: L. Kaczorowski, J. Horowski, M. Bień, M. Nieborak, T. Gałka, A. Zok i A. Szymański

w ostatnich czterech kadencjach wybrany został Bogdan Zastawny, a sekretarzem Aleksander Gorzaniak (dwa dni po spotkaniu, dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Aleksandra). Członek Honorowy Stowarzy-

w rozpoczynającej się kadencji. Stwierdził, że oprócz stałych zadań, które wykonujemy, powinniśmy wyznaczyć sobie kilka celów do zrealizowania w najbliższym pięcioleciu.

cd na str. 2

SPOTKANIA ABSOLWENTÓW b. WYDZIAŁU MECHANIZACJI ROLNICTWA PP ROCZNIKA 1967

Dzień, który dla nas wszystkich był najważniejszy, pełen uniesień i szczęścia to dzień 4 listopada 1967 r., w którym mieliśmy Absolutorium. Było to uwieńczenie naszych żakowskich zmagających przez pięć lat studiów w latach 1962 – 1967. Wówczas byliśmy wszyscy razem, młodzi, uśmiechnięci i pełni nadziei na przyszłość.

Lata studiów pozwoliły nam żyć się ze sobą, co spowodowało, że mieliśmy chęć organizować w następnych latach spotkania koleżeńskie zwane zjazdami. Pierwszy Zjazd odbył się na 10-lecie ukończenia Uczelni 1977 roku, potem na 20-lecie w roku 1987, na 25-lecie w roku 1992 i na 30-lecie w 1997 roku.

Uczestniczyliśmy w Powszechnym Zjeździe Absolwentów Politechniki Poznańskiej 15 września 2000 roku



Uczestnicy zjazdu po mszy św. w Dębnie

w poznańskiej Arenie. Z tej okazji, odbył się nasz zjazd tzw. milenijny. Aby uczcić to wydarzenie, pojechaliśmy do Lednogóry i przeszliśmy przez Bramę Tysiąclecia. W roku 2003 uczestniczyliśmy w jubileuszu 50 – lecia naszego wydziału, noszącego nazwę Wydział Maszyn Roboczych i Transportu. Wykorzystaliśmy to spotkanie i zorganizowaliśmy Zjazd z okazji naszego 35-lecia. Następne nasze Zjazdy z okazji 40-lecia i 43-lecia odbyły się w Hermanowie k/Nowego Miasta nad Wartą, we Folwarku Konnym. Ten ostatni odbył się w dniach 24-26 września 2010 roku.

Studia na naszym roku ukończyło 66 osób. Z naszych szeregów odeszło 14 kolegów. Cześć ich pamięci. W ostatnim Zjeździe uczestniczyło 33 absolwentów.

cd na str. 2

SPOTKANIE ORGANIZACYJNE WŁADZ STOWARZYSZENIA

cd ze str. 1

Stanisław Olejniczak prowadzący sekretariat Stowarzyszenia przypomniał zebra- nym najważniejsze zadania, realizowane w sposób ciągły m.in.: utrzymywanie kon- taktu, korespondencji z wszystkim członka- mi, w szczególności członkami wspierają- cymi; redagowanie kwartalnika „Absol- went”; udział i promowanie Stowarzysze- nia w corocznych absolutoriach; wybiera- nie na inaugurację roku akademickiego ab- solwentów do reimmatrikulacji; prowadze- nie strony internetowej; promocja Stowa- rzyszenia dla pozyskania 1% podatku oraz sprawozdawczość dla Urzędu Skarbowego, Sądu i Ministerstwa PiPS. Z wymienionych zadań kwartalnik „Absolwent” i strona in- ternetowa pilnie potrzebują wsparcia nowy- mi siłami.

Zygmunt Kosmala podkreślił znaczenie strony internetowej, najważniejszego dziś medium, którą należy unowocześnić. Propo- nuje pisać newsletter o aktualnych wydarze- niach w SAPP i PP i co miesiąc wy- syłać do wszystkich członków Stowa- rzyszenia.



Od lewej: Z. Kosmala i B. Zastawny prze- wodniczący KR

Tomasz Gałka i Adam Szymaski proponowali zacieśnienie współpra- cy z Samorządem Studenckim, sta- rostami i studentami ostatnich lat, co może zaowocować zaintereso- wanie Stowarzyszeniem po stu- diach.

Bogdan Zastawny uważa, że na- leży szukać kontaktu z absolwenta-

mi aktywnie działającymi w organizacjach studenckich. Wyjść do nich z propozycją wysyłki „Absolwenta” drogą elektroniczną. Może po czasie pojawi się w nich refleksja i zapiszą się do Stowarzyszenia.

Ireneusz Pinczak pytał retorycznie ile chcielibyśmy mieć członków w Stowarzy- szeniu. Czy 400 to mało? Może należy bar- dziej zadbać o jakość, o członków aktyw- nych. Można ogłosić konkurs na stronę in- ternetową Stowarzyszenia wśród studentów ostatnich lat Politechniki.

Były również głosy pesymistyczne. Od- czuwa się brak zainteresowania działalno- ścią społeczną (Aleksander Zok) i nie ma chęci, nastroju, wewnętrznej potrzeby przy- należności do stowarzyszeń i innych orga- nizacji społecznych (Marian Bień).

Hanna Leszczyńska proponuje wysyła- nie kwartalnika „Absolwent” tylko pocztą elektroniczną

Podsumowując dyskusję przewodniczą- cy prof. Zbigniew Stein prosił aby na na- stępne zebranie zarządu w miesiącu marcu każdy przygotował na piśmie propozycje do planu działania zarządu w rozpoczyn- ającej się kadencji. Łącznie z tym co już zo- stało zgłoszone pozwoli nam na następnym zebraniu taki plan doprecyzować i przyjąć.



Od lewej: J. Chajda i W. Weiss przewodniczący SK

Stanisław Olejniczak

SPOTKANIA ABSOLWENTÓW

b. WYDZIAŁU MECHANIZACJI ROLNICTWA PP ROCZNIKA 1967

cd ze str. 1

Zgłoszeń uczestniczenia w nim było więcej, ale różne zdarzenia lo- sowe nie pozwoliły wszystkim przyjechać.

Nasze zjazdy z reguły dzielą się na trzy części. Wpierw jest uroczy- sta msza św. Modlimy się w niej za kolegów, którzy odeszli oraz za pro- fesorów i nauczycieli akademickich oraz nas samych. Po mszy orga- nizowane są wycieczki do interesujących miejsc i zabytków w Wielkopolsce. Następnie po wspólnym obiedzie, odby- wają się serdeczne rozmowy o tym, co się wydarzyło w ostatnim okresie w naszym życiu a potem następuje część kulturalna. Ta część wypełniona jest teatrem, koncertem lub kolacją z tańcami. Potem często następują długie „Polaków Rozmowy”.

Studia na naszym roku ukończyły cztery koleżanki: Ka- milla Grzeszek, Mirka Cacak, Sabina Skoczylas i Sława Pa- rysek. Starostą naszego roku był i jest nadal Józef Kubik, obecnie Rektor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Byd- goszczy. Józek jak my go nazywamy jest wspaniałym kole- gą i przyjacielem. Zawdzięczamy jemu zawsze miłą i cie- płą atmosferę naszych spotkań. Mamy z nim zawsze bezpośredni kon- takt, jeśli potrzebujemy jakieś porady lub informacji. Nasze zjazdy organizowane są przez Komitet Organizacyjny, do którego wcho- dzą wspomniani Józek, Bogdan Pucek, Wojtek Taterczyński, Staszek De- mut, Zbigniew Mądry, Mirosław Nieborak, Zbigniew Rybak, Stasiu Przychodzki i Dzierzymir Goncarzewicz. Z komitetu odeszli na za- wsze Wilii Balcerek, Wojtek Markiewicz oraz Wiesiek Wojda.

Wspomniani komitet spotyka się przed planowanym zjazdem i omawia sprawy organizacyjne. Oprócz tego spotyka się na zaprosze- nie jednego z jego członków z okazji Świąt Bożego Narodzenia i No- wegogo Roku, aby przełamać się opłatkiem i złożyć sobie życzenia.

Zjazdy są okazją do wymiany doświadczeń i przemyśleń. Wspomi- namy na nich nasze życie studenckie, które było bardzo intensywne i ra- dosne. Byliśmy młodzi. W głowie oczywiście mieliśmy naukę, ale nie tylko nią żyliśmy. Chodziliśmy na tzw. fajfy – zabawy, do studenckich klubów takich jak Od Nowa, Bratniak, Agora, Sęk, Nurt czy Jagienka. Albo po prostu na studenckie piwo lub sławne wino „Lacrima”



Oglądaliśmy kronikę zjazdów

Ale rzeczywistość była jednak zupełnie inna. Zdobywaliśmy ży- ciowe i zawodowe doświadczenia. Byliśmy młodzi i nie baliśmy się pracy. Wyniki, jakie w niej osiągaliliśmy dawały nam dużo satysfakcji. Pracowaliśmy na różnych stanowiskach w POM-ach, Kombinatach PGR, jako konstruktorzy maszyn, w urzędach, na uczelniach. Niektó- rzy prowadzili swoje przedsiębiorstwa i firmy. Rodziły się nam dzie- ci potem wnuki. Obchodziliśmy nasze lecia małżeństwa i cieszyliśmy się z sukcesów naszych dzieci a później wnuków.

Kroniki wszystkich zjazdów opracowuje i pisze, nasza koleżanka Kamila, za co wszyscy jesteśmy jej bardzo wdzięczni.

Mirosław Nieborak

ALEKSANDER GORZANIAK (1926 – 2011)

Ósmego lutego 2011 roku, na cmentarzu junikowskim, pożegnaliśmy Aleksandra Gorzaniaka. Był dla mnie bliskim człowiekiem, kolegą ze studiów, Przyjacielem. Poznałem Go w 1956 roku na pierwszym roku studiów na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Poznańskiej. Razem studiowaliśmy i razem skończyliśmy studia w 1961 roku. Mieliśmy na roku wielu starszych kolegów, Olek był ode mnie starszy o 12 lat. Wyróżniał się wśród nas dojrzałością, życiową mądrością, doświadczeniem. Wszyscy ceniliśmy Jego rady, Jego wybory, wtedy w latach naszej młodości, ale i później w latach dojrzałego życia.

Urodził się 21 listopada 1926 roku w Poznaniu. Wiedzieliśmy, że chodził do szkoły na poznańskim Łazarzu, że śpiewał w Poznańskim Chórze Katedralnym Wacława Gieburowskiego, że w czasie okupacji niemieckiej pracował jako robotnik (tokarz). Wiedzieliśmy, że po zakończeniu wojny służył w Wojsku Polskim (od 1945 do 1952 roku), że walczył w Bieszczadach, że te trudne lata zostawiły w Nim tak głębokie rysy, iż nie potrafił odwiedzić tamtych stron (w Bieszczady pojechał dopiero kilka lat przed śmiercią). Nie On jeden umiał milczeć. Mieliśmy wielu kolegów, którzy z różnych powodów nie mówili o swych okupacyjnych i syberyjskich przeżyciach. To także wyznaczało ich miejsce w naszym gronie. Olek po rezygnacji ze służby wojskowej (dosłużył się stopnia



kapitana), podjął pracę w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych i równolegle skończył I Liceum Ogólnokształcące im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu (maturę zdał w 1956 roku). Po skończeniu studiów pracował w Politechnice Poznańskiej, najpierw na stanowisku zastępcy dyrektora administracyjnego, potem dyrektora administracyjnego (na emeryturę przeszedł w 1993 roku). Wykładał też na swej uczelni przedmioty z obszaru organizacji i zarządzania oraz metrologii. Powszechnie ceniony jest jako twórca nowoczesnej administracji, jako organizator uruchamiania i nadzoru najważniejszych inwestycji w Politechnice Poznańskiej.

Znałem Jego matkę, Jego ojca. Przejął od Nich najlepsze cechy Poznańczyków. Znałem Jego żonę Marię (zmarła kilka lat przed Nim), znam Jego córkę Beatę, która zawsze była Jego dumą (skończyła architekturę na PP).

Olek był turystą. To w Jego towarzystwie, w 1957 roku, podczas praktyki w chorzowskim Konstalu po raz pierwszy w życiu poszedłem w góry. Był to Beskid Śląski. Weszliśmy na Klimczok, na Skrzyczne. Zauroczenie górami, ukochanie wędrowania pozostało we mnie

do dziś. W moich wędrowaniach wielokrotnie myślałem powracałem do beskidzkich ścieżek przemierzanych razem z Olkiem.

Gdy kończyłem 40 lat, zorganizowaliśmy rajd „40. kilometrów na czterdziestolecie”. Pięciu turystów przeszło tę trasę. Olek miał wówczas prawie 53 lata. Mówiłem wtedy: „Olek! chciałbym mieć za 13 lat taką kondycję, jaką Ty masz dziś”. Byłem z Olkiem na kilku wyprawach Koła PTTK pracowników PP. Wchodziliśmy razem na wiele gór. Gasiliśmy górskie zmęczenie niejednym piwem. Gdy mieliśmy trudności organizacyjne, logistyczne, zawsze mogliśmy liczyć na Jego pomoc.

Pozostały także w moich oczach obrazy uśmiechniętego Olka wśród pięknych dziewcząt Zespołu Tańca Ludowego „Poligrodzianie” (Olek był, z ramienia rektora, opiekunem tego zespołu). Niech ten Uśmiech Szczęśliwego Człowieka pozostanie w mojej pamięci.

Zbigniew Tomaszewski



Koleżdy ze studiów (Andrzej, Zbyszek, Staszek i Janek) u Olka w listopadzie 2006, w dniu 80. urodzin

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?

II Wojna Światowa zmieniła nie tylko obyczaje ludzi, ale także sposób ubierania się. Chciałbym wymienić tylko kilka charakterystycznych rodzajów strojów męskich, które całkowicie poszły w zapomnienie. Można do nich zaliczyć: kalosze (śniegowce), getry, laski spacerowe i kapelusze.

Kalosze. Buty, które nosili mężczyźni (przeważnie półbuty), nie miały jak dziś charakteru „jednorożek” i nosiło się je z uwagi na dość wysoką cenę przez wiele lat. Po zdarciu podszew (skórzanych), „zelowało” się je i nosiło dalej. Zelowanie stanowiło podstawowe zajęcie małych warsztatów szewskich. Zimą, nakładało się na buty, gumowe płytkie kalosze, tzw. „śniegowce” chroniące przed błotem i (z uwagi na wyłożenie filcem) w jakimś stopniu przed zimmem.

Przed wejściem do domu lub jakiejś instytucji, kalosze zostawiano się w garderobie, aby zachować czystość podłóg. Dla uniknięcia pomyłki, miały one wewnątrz małe owalne blaszki z pierwszymi literami imienia i nazwiska właściciela. Nie wiem dlaczego, ale w mojej pamięci utkwił fioletowy kolor filcu, którym wykładane były owe śniegowce. Dziś, dzięki szerokiemu wyborowi obuwi zimowego i letniego, kalosze, poszły całkowicie w zapomnienie.

Getry. Były robione z grubego filcu i stanowiły jakby substytut cholewek charakterystycznych dla tzw. trzewików. Chroniły one okolice kostki i wierz-

chu stopy przed zimmem (zapinane były na zatraski) i stanowiły jednocześnie synonim elegancji i zamożności. Getry męskie, niegdyś bardzo popularne, są chyba dzisiaj nie do kupienia, ale amatorzy filmów archiwalnych mogą je obejrzeć na nogach znanych gwiazd filmowych w tym także tancerzy, np. Freda Astaire, lub murzyńskich mistrzów jazzu.

Laski spacerowe. Każdy z uważnych obserwatorów osób figurujących na zdjęciach z okresu sprzed 1939 roku zwraca uwagę, że trzy czwarte panów w tzw. „średnim wieku” miało w ręce laskę. Laski te nie służyły do podpierania się, lecz były swego rodzaju rekwyzitem spacerowym. Osoby chore ortopedycznie, kalecy, nosili kule tzw. pachowe, ciężkie i nieporęczne (kul łokciowych jeszcze wtedy nie znano).

Laski spacerowe, nawiązywały do tradycji poprzednich wieków i stanowiły niekiedy prawdziwe dzieła sztuki. Przeważnie, były to laski dębowe, metalowe lub bambusowe z zakrzywionymi rączkami (często złotymi lub srebrnymi). Spacerujący, przeważnie nie stawiali tych lasek na ziemi, lecz wymachiwali nimi w powietrzu. Takim panem, chodzącym z fruwającą w powietrzu piękną bambusową laską był mój ojciec, co wywoływało we mnie swego rodzaju rozbawienie.

Kapelusze. Każdy szanujący się mieszczanin, nosił niezależnie od pory roku kapelusz. Można to



Zygmunt Weiss, ojciec autora w Krynicy-Zdroju w lipcu 1939 r.

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?

cd ze str. 1

zauważyć na zdjęciach rodzinnych, robionych przed wojną przez ulicznych „leicarzy”. Czy zimą czy latem, kapelusz był rekwizytem wręcz niezbędnym. Kapelusze były miękkie, flauszowe lub welurowe. Jednak największym powodzeniem cieszyły się sztywne z zawiniętym rondem tzw. „edeny”. Kapelusz taki nosił w słynnym serialu, jego bohater Nikodem Dyzma oraz wspomniany już wyżej mój tato, który jeśli zdejmował go na chwilę to tylko po to, aby obetrzeć chusteczką spocone czoło.

W Polsce znane były trzy wytwórnie kapeluszy męskich: „Habit”, „Hückel” (produkowane w Skoczowie), oraz najbardziej renomowana firma „Borsalino”, od której to nazwy przyjął się fason kapelusza rozpowszechniony przez słynnego Humphreya Bogarta. Nakrycie głowy tej firmy, cudem ocalone w zawierusze wojennej, mój ojciec nosił jeszcze po wojnie. Warto wspomnieć, że również w kapeluszach, umieszczało się owalne blaszki z literkami właściciela, celem uniknięcia pomyłkowej zamiany w garderobach. Dziś w dobie najróżniejszych męskich nakryć głowy, stary tradycyjny kapelusz męski, zwłaszcza „eden” odszedł w przeszłość.

Oddzielną grupę stanowiły meloniki i cylindry. Meloniki o sztywnym półokrągłym denku, do dziś noszą głównie angielscy urzędnicy bankowi, natomiast cylindry (zawsze czarne), były galowym nakryciem głowy prezydentów, premierów, wyższych urzędników, arystokracji i ... stangetów. Swoistą odmianą cylindra był tzw. szapokłak, składany i otwierany uderzeniem o dłoń, niezbędny rekwizyt różnego rodzaju balów i redut. Myślę, że do zmiernych cylindrów, przyczyniła się wysokość wnętrza współczesnych aut, nieporównywalna do przedwojennych dostojnych wielkich limuzyn. Dziś cylindry są rekwizytami teatrów operetkowych i teatryków rewiowych,



Feliks Olejniczak (z prawej) latem 1938 roku w Zbąszyniu

a można je także zobaczyć w telewizji w relacjach z wyścigów konnych w Ascot w Wielkiej Brytanii, oraz na głowach stangetów paradnych karet.

Trzeba również wspomnieć o słomkowych kapeluszach z płaskim denkiem typu „panama” (mimo nazwy pochodzących z Ekwadoru). Były one bardzo popularne w latach dwudziestych i trzydziestych w Ameryce (w Europie nosił go m.in. znany aktor Maurice Chevalier). Dziś „panamy” poszły w całkowite zapomnienie.

Na zakończenie, pragnę wspomnieć o jeszcze jednym nieistniejącym już dziś męskim atrybucie (co prawda nie z dziedziny garderoby), czyli o tzw. binoklach. Były to nieduże owalne okulary bez ramek i zauszników, mocowane w nasady nosa przy pomocy specjalnych kleszczyków. Binokle były niezmiernie popularne u panów w średnim i starszym wieku. Dziś nie wiem czy można by je dostać u któregośkolwiek optyka. Przy oszołamiającym wyborze opraw do okularów, nie ma co żałować binokli, tym bardziej że były one uciążliwe w użytkowaniu, przez nieustanny ucisk na nasadę nosa. Ich zaletą był mały format pozwalający na użycie małego, poręcznego etui.

Wojciech Weiss

A2 razy dłuższa.

Nowy odcinek autostrady A2 z Nowego Tomysła do granicy z Niemcami (105,9 km) planujemy oddać do eksploatacji przed Euro 2012.

Autostrada Wielkopolska II

www.autostrada-a2.pl